

ANNA DYMNA

POMAGAJĄC, żyjemy lepiej

Rozmawiał: MATEUSZ BORKOWSKI

- MAM SWÓJ ZAWÓD, MOGŁABYM ZAJĄĆ SIĘ TYLKO SOBĄ I DBAĆ WYŁĄCZNIE O WŁASNE SZCZĘŚCIE. ALE JUŻ DAWNO ODKRYŁAM, ŻE NAPRAWDĘ JESTEM SZCZĘŚLIWA, GDY UDA MI SIĘ KOMUŚ POMÓC
- WYZNAJE ANNA DYMNA. ZNANA AKTORKA OD LAT GRA WAŻNĄ DLA SIEBIE ROLĘ. JAKO PREZES FUNDACJI „MIMO WSZYSTKO” WSPIERA DOROSŁYCH NIEPEŁNOSPRAWNYCH INTELEKTUALNIE.

Czy Polacy chętnie pomagają?

Mam szczęście, ponieważ zadaję się wyłącznie z tymi, którzy lubią pomagać. Zdarza się, że ktoś się nie kwapi, a po jakimś czasie mówi: „A wie pani co, ja to bym jednak chciał pomóc”. Myślę, że wcale nie jest z tym gorzej, tylko lepiej. Trudniej jest za to prowadzić dziś fundację.

Dlaczego?

Całe to zawirowanie, które jest teraz w naszym życiu publicznym, różne nienawiści i kłótnie - wszystko to wpływa na działalność organizacji pozarządowych. Zmienia się ludzka życzliwość, zmienia się pogoda, a mnie się nic nie może zmienić. Jestem apolityczna. Muszę taka być. Moi podopieczni są ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie. Nie mogę ich pytać o to, z którą partią się identyfikują, czy są czerwoni, biali czy zieloni. To zawsze jest dla mnie chory człowiek, któremu pomagam bez względu na wszystko.

Co dostaje pani w zamian?

Kiedy mam jakieś problemy, jadę do moich podopiecznych i po godzinie jestem ze wszystkiego wyleczona. Oni się po prostu

cieszą, że ja jestem. Uśmiechają się do mnie i mnie potrzebują. Dla nich białe jest białym, a czarne - czarnym. W ich towarzystwie wszystko natychmiast mi się prostuje. Dostaję wtedy takiej siły, że choćby przyszło mi pokonać najgorsze przeszkody, wiem, że będę się nimi dalej opiekować.

Czasem słyszę, że pomagać powinno państwo, a nie zwykły Kowalski...

Gdybym zastanawiała się nad tym, dlaczego pomagam komuś, skoro pomoc może ktoś inny, to nigdy nie kiwnęłabym palcem. Mam przecież swój zawód. Mogłabym zająć się tylko sobą i dbać wyłącznie o własne szczęście. Ale już dawno odkryłam, że naprawdę jestem szczęśliwa, gdy uda mi się komuś pomóc. Poznałam ludzi niepełnosprawnych intelektualnie. Dobrze wiem, że nie da się ich zmienić, do końca wyleczyć. Wielu z nich nigdy nie założy rodzin, nie będą też zdolni do samodzielnej egzystencji. Ale mogą być albo smutni i pogrążeni w jakiejś beznadziei, albo zadowoleni i uśmiechnięci. Kiedy grają w teatrze, lepią coś z gliny, malują, tkają na warsztatach, to choćby przez chwilę czują się szczęśliwi i komuś potrzebni. Dla chwil ich szczęścia warto to wszystko robić.

ANNA DYMNA

Na scenie zadebiutowała w 1969 r. Od początku kariery związana jest z Narodowym Starym Teatrem w Krakowie. Ma w dorobku blisko trzysta ról teatralnych i filmowych.

Pracowała z wybitnymi reżyserami, m.in. z Andrzejem Wajdą, Konradem Swinarskim, Jerzym Jarockim, Jerzym Grzegorzewskim, Jerzym Hoffmanem, Kazimierzem Kutzem, Barbarą Sass i Janem Klątą. Od 1990 r. jest pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego. W działania na rzecz osób potrzebujących angażowała się na długo przed założeniem własnej fundacji. Funkcję prezesa fundacji „Mimo Wszystko” pełni społecznie.



Łatwiej zbierać pieniądze na chore dzieci i bezdomne zwierzęta niż na ludzi dorosłych?

Osoby niepełnosprawne intelektualnie to najtrudniejsza grupa ludzi, którym się pomaga. To są często przypadki beznadziejne. Takie osoby nie są ani ładne, ani medialne, nie umieją powiedzieć paru zdań do kamery i – jak to się brzydko mówi – „nie rokują”. Trzeba się do nich zbliżyć, żeby zobaczyć w nich prawdziwe skarby.

Raz pewna pani z Kanady, która sama miała niepełnosprawnego syna, zaoferowała pomoc w wyposażeniu części ośrodka. Ale gdy dowiedziała się, że to miejsce dla dorosłych, wycofała się. Kiedy spytałam, ile jej syn ma lat, okazało się, że 16. Powiedziałam więc, że przecież sam za dwa lata będzie dorosły.

Dorośli niepełnosprawni najbardziej potrzebują pomocy. To często sieroty albo osoby mające starszych rodziców, którzy sami wymagają opieki. Tacy ludzie są zupełnie bezradni, to takie samotne wyspy. Musimy więc organizować wiele projektów około-fundacyjnych, które są kołem napędowym do pomagania im. Stąd właśnie odbywający się już po raz trzynasty Festiwal Zaczarowanej Piosenki, stąd pokazy sportowe i inne inicjatywy. Dzięki temu i wpłatom pochodzącym z tzw. 1% z podatków możemy

utrzymywać nasz ośrodek „Dolina Słońca” w Radwanowicach pod Krakowem i prowadzić warsztaty terapeutyczne nad morzem, w gminie Choczewo.

Wpłaty z 1% pozwalają na tak wiele. A co, jeśli taka możliwość zostałaby zlikwidowana?

Jeżeli padnie ta idea, nie wiem, kto zajmie się moimi podopiecznymi. Myślę, że do tego na szczęście nie dojdzie. Przekazanie 1% daje szansę na to, że możemy nieustannie działać. Od początku naszej działalności pomogliśmy już 23 tysiącom osób.

Co jest większym problemem – biurokracja czy ludzka obojętność?

Obojętnymi w ogóle się nie przejmuję. Tylko żal mi ich trochę. Co do biurokracji, ustaw... Wielu nie rozumiem. Ale cóż, jestem tylko aktorką. Czasami to po prostu niepotrzebne piętrzenie dziwnych problemów. Wiem jednak, że najczęściej zależy od ludzkiej życzliwości.

Pewnego razu niewidoma młoda dziewczyna na wózku starała się o przyjęcie do szkoły. Mimo iż jej matka zapewniała, że będzie ją odwozić, dyrekcja nie wyraziła zgody na jej naukę, tu-



”

KIEDY MAM JAKIEŚ PROBLEMY,
jadę do moich podopiecznych i po godzinie jestem ze wszystkiego wyleczona. W ich towarzystwie wszystko natychmiast mi się prostuje.

macząc się nieprzystosowaniem kadry. Kiedy zwróciła się do drugiej szkoły, okazało się, że naukę może zacząć od zaraz, a nauczyciele szybko się do niej dostosują.

Czy fakt, że jest pani znaną aktorką przydaje się w pozyskiwaniu pieniędzy?

Ma ogromne znaczenie. Zanim 13 lat temu otworzyłam fundację, przez 40 lat pracowałam na swoje nazwisko w zawodzie. Miałam to szczęście, że grałam sympatyczne role, takie jak Marysia Wilczurówna, Ania Pawlaczka, które do dziś budzą u widzów sympatię. Kiedy więc idę do kogoś prosić o pieniądze, ten ktoś już mnie zna. Darczyńcy wiedzą, że ich nie wykiwam, bo jestem osobą publiczną, która stale jest „pod lupą”.

Dla fundacji poświęciła pani karierę...

Cały czas pracuję, mimo że mam 65 lat. Mniej gram w filmach, to prawda, ale dlatego, że ról dla starych kobiet w kinie jest mało. W serialach nie występuję, bo musiałabym wtedy zrezygnować z tego, co kocham, czyli z uczenia studentów, grania w Starym Teatrze i z fundacji, w której jestem wolontariuszem.

Niczego więc nie tracę. Może bez tego też bym mniej grała? Jeśli jednak pojawi się jakaś interesująca rola w filmie, to na pewno chętnie ją przyjmę. Tak było w przypadku *Ekscentryków* i *Dnia babci*. Mimo że cały czas gram w teatrze, zdarzają się ludzie, którzy w ogóle nie wiedzą, że jestem aktorką, bo po prostu nie chodzą do teatru. Znają mnie wyłącznie z pracy w fundacji. To też cieszy, dlatego pracuję od świtu do nocy i mówię o tym, bo jeśli przestanę mówić i pracować na zaufanie, to ludzie przestaną wpłacać nam 1% ze swoich podatków.

Co chciałaby pani przekazać tym, którzy zastanawiają się nad podarowaniem tego jednego procenta?

Niech sprawdzą najpierw dokładnie, co robimy. Wszystko jest na naszej stronie internetowej. Każdy, kto nam pomaga, staje się częścią naszej Dymnej rodziny. Nie ma lepszego leku na stres i nerwy niż uśmiech. A każda złotówka, którą ktoś nam podaruje na 1%, zamienia się u nas w uśmiech. Pomagając, zacinamy żyć lepiej. Robi nam się lżej. Namawiam więc wszystkich, żeby pomagali, ale później również, aby sprawdzali dokładnie, na co ich pieniądze zostały wykorzystane. ♥

Aby podarować 1% podatku, wpisz w odpowiedniej rubryce: Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, KRS: 0000174486